OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, sobota 5 maja 1934 | Nr. 123

Święto Narodowe 3 Maja w Warszawie

PRZED LATY 143-MA

Sto czterdzieści trzy lata temu, 3 maja 1891 r. Sejm Rzeczypospolitej, przystępując do naprawy państwa i uchwalając nową konstytucję, uchwalił jednocześnie pobór i utrzymanie stu tysięcy stałego wojska. Niestety uchwała ta pozostała tylko na papierze i w życie nie została wprowadzona. Gdy w rok później wybuchła wojna z Rosją, mieliśmy tylko 80.000 wojska źle uzbrojonego i zaopatrzonego dostatecznie niewyćwiczonego — i wojnę przegraliśmy. W odrodzonej Rzeczypospolitej sprawy poszły innym torem. Odzyskiwaliśmy niepodległość na polach bitew, w ciężkich i krwawych zmaganiach się najprzód wojny światowej, a później wojny z Rosją. Siła rzeczy zaczęło się zatem od tworzenia armji, która niepodległość wywalczyła i utrwaliła i w dalszym ciągu jest jej główna i niepokonana strażniczką. I gdy z biegiem czasu na pamiatke wysiłków z końca XVIII w., rocznica dnia 3 Maja ustanowiona została świętem narodowem, święto to przekształca się samo z siebie w święto armji, a kulminacyjnym jego punktem jest pokaz jej sprawności, wielka rewja i defilada przed najwyższym zwierzchnikiem polskich sił zbrojnych, Panem Prezydentem Rzeczypospolitej.

Rewja taka odbywa się co roku dwa razy: 3 maja i 11 listopada, a przecież zawsze jest oczekiwana przez najszersze masy ludności stolicy jako rzecz zupełnie nowa, z zaciekawieniem i uteskmieniem przeogromnem, w czem przebija się zarówno miłość ludności do swej armji i duma z jej świetnego stanu.

TŁUMY, TŁUMY...

Tak jest zawsze, tak było i wczoraj. I gdy od wczesnego ranka oddziały wojska i przysposobienia wojskowego z różnych stron ciągnęły ulicami miasta na plac Marszałka Piłsudskiego, obok nich śpieszyły tam olbrzymie tłumy publiczności i zalały głowa przy głowie w zbitej masie wszystkie wyloty placu i wszystkie przyległe ulice. Od strony gmachu Sztabu Głównego ustawione były trybuny dla Pana Prezydenta Rzplitej przedstawicieli władz, korpusu dyplomatycznego, prasy, stowarzyszeń i t. p. — i również już przed godzina 10-tą wypełniły sie szczelnie. A na samym placu: wojsko, oddziały piechoty, kawalerji, artylerji, policji tanki, młodzież, samochody pancerne i aż dziw, że to sie wszystko mieści, bo coraz nowe oddziały nadciągaja. Ale wszystko jest dokładnie obliczone, każdy dokładnie wie, gdzie ma stanać, więc nikt nikomu nie przeszkadza, nikt nikomu nie wchodzi w droge, cała ta olbrzymia masa kilkunastu tysiecy zbrojnych ludzi porusza się tak sprawnie, jakby to były marjonetki albo maszyny

O pół do jedenastej sygnał. Nadjeżdża konno dowódca O. K. I., gen. Jarnuszkiewicz, który bedzie dowodził defiladą. Odbiera raporty od dowódców zgromadzonych oddziałów i dokonuje ich przeglądu.

PRZEDSTAWICIELE OBCYCH PAŃSTW

Wszystko to odbywa się w tempie błyskawicznem, a równocześnie przybywają na plac z nabożeństwa w katedrze attache wojskowi obcych państw, członkowie korpusu dyplomatycznego i wyżsi urzednicy państwowi. Jeden z pierwszych przybywa nuncjusz papieski, ks. Marmaggi. Powszechne zainteresowanie wzbudza osoba ambasadora sowieckiego Dawtjana. Poza tem uwaga skupia się na paradnych mundurach oficerów obcych armij, szczególnie attache angielskiego. Jego barwny, kapiący od złota mundur oficera gwardji, wyróżnia sie olbrzymią czapą futrzaną, jakie nosili grenadjerzy gwardji. Bardzo ładnie prezentują się oficerowie japońscy. Skromny mundur oficera sowieckiego najbardziej odpowiada tonem szarym mundurom polskim.

P. PREZYDENT PRZYJMUJE DEFILADĘ

O godz. 11 wszystkie orkiestry na placu zaczynają grać hymn państwowy. Na plac wchodzi pieszo P. Prezydent Rzplitej w towarzystwie wiceministra gen. Składkowskiego, który reprezentuje nieobecnego Marszałka Piłsudskiego. Towarzyszy im konno gen. Jarnuszkiewicz. Pan Prezydent przechodzi przed frontem zgromadzonych oddziałów, poczem wita się z członkami korpusu dyplomat. i obcymi oficerami, których przedstawia mu szef sztabu Głównego, gen. Gąsiorowski, następnie udaje się na specjalną trybunę, skąd będzie przyjmował defiladę. Obok Niego staje gen. Składkowski.

Padają rozkazy i staje się rzecz dziwna, nie do wiary. Cała ogromna masa wojska na placu poczyna się poruszać we wszystkich kierunkach, jakby potracili głowy. Co z tego wyniknie? A oto po chwili plac jest pusty. Naprzeciw trybuny Pana Prezydenta ustawiają się połączone orkiestry 21 i 30 p. p. i rozpoczynają grać, a od strony Wierzbowej wjeżdża konno dowódca defilady, gen. Jarnuszkiewicz, składa raport Panu Prezydentowi, poczem zajmuje miejsce obok Pana Prezydenta i rozpoczyna się defilada.

Najprzód maszerują jedna po drugiej szkoły podchorążych. Postawa i wygląd oddziałów budzi entuzjazm, rozlegają się gromkie oklaski. Wśród obcych oficerów słychać pochlebne szepty. Zkolei maszerują: 21 pułk odsieczy Lwowa, 30 pułk Strzelców Kaniowskich i 36 pułk Legji Akademickiej. Grzmiący krok, postawa marsowa, od wszystkich bije siła, dobrobyt i pewność siebie. Okrzykom i oklaskom nie ma końca. Maszerują dalej: artylerja konna, szwoleżerowie i strzelcy konni. Podziw dochodzi do szczytu, gdy przeciąga zmotoryzowana artylerja przeciwlotnicza, a następnie tanki, małe i wielkie. Te niezgrabne potwory poruszają się lekko i zgrabnie, jak młode pantery. Ku powszechnemu zdumieniu okazują się tak zwrotne, jak rowery. Rewelacją jest dla większości ludzi na placu pułk radjotelegraficzny na samochodach.

I znowu entuzjazm, gdy po przejściu policji maszeruje pod bronią szkolne przysposobienie wojskowe. Młodzi szesnasto, siedemnastoletni chłopcy z karabinem na ramieniu maszerują tak chwacko, jak starzy wiarusi. Widzę starszego, siwego pana o kuli, który łzy ociera. Rozpłakał się nadobre, gdy nadciągnęły skautki.

I tak maszerują jedni po drugich sprawnie, chwacko, z radością w duszy, z marsem na twarzy, z okiem wpatrzonem w Pana Prezydenta, z poczuciem swej wartości w służbie dla Polski. Obok żołnierzy uczniowie i uczenice, strzelcy i kolejarze, pocztowcy i policja, przedstawiciele wszystkich warstw narodu — złączeni jedną ideją: stanąć żelaznym murem na granicy, gdy zajdzie tego potrzeba. Rosło serce na ten widok, rosło zapewne przedewszystkiem u tego, który siły polskiej Najwyższym Wodzem, u Pana Prezydenta Rzplitej, i u Tego, który tę siłę z nicości wyczarował, u Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Polsce na chwałę, dobro i potęgę!

138 osób aresztowano za rozruchy w Paryżu

PARYŻ. (P.A.T.). Aresztowanie komunistycznego posła Monjauvis dało powód do groźnych zaburzeń w 13-ej dzielnicy Paryża, w t. zw. Cite Jeanne d'Arc.

O godz. 8-ej wiecz. tłum z okrzykami: „Aresztowano nam posła", zaczął manifestować na ulicach Nationale i Jeanne d'Arc, zajmując groźną postawę wobec policji. Wkrótce tłum dotarł do drewnianych baraków, w których zamieszkuje około 5.000 ubogiej ludności.

Na szosie, prowadzącej do tych baraków, ustawiono dwie barykady, na których zatknięto czerwone sztandary. Gdy zbliżyła się policja, z barykad posypały się strzały. Przy pierwszem starciu zraniono dwóch policjantów. Ataki nie ustawały. Policja wezwała na pomoc około północy straż ogniową i saperów. Około godz. 2.30 nad ranem rozpoczęło się formalne oblężenie. Straż ogniowa rzuciła na barykady silne snopy światła z olbrzymich reflektorów. Pod osłoną tego oślepiającego światła ruszyła naprzód policja, uzbrojona w pałki gumowe i rewolwery. Ponadto straż polewała wodą demonstrantów.

Opór demonstrantów nie trwał długo. Pod strumieniami wody opustoszały barykady, ale już wkrótce z okolicznych domów, gdzie chronili się demonstranci, zaczęto atakować policjantów kamieniami. Po uciążliwych walkach spokój zapanował około godz. 5-ej nad ranem. Aresztowano 138 osób, u których znaleziono broń.

Koniec stronnictw politycznych w Austrji

Odtąd będzie tylko jedna partja: Front Ojczyzniany

WIEDEŃ. (P.A.T.). W dniu wczorajszym ukazało się rozporządzenie rządowe w sprawie t. zw. „Frontu Ojczyźnianego". Rozporządzenie nadaje temu Frontowi charakter publiczno - prawny i orzeka, że reprezentuje on austrjacką myśl państwową.

Celem „Frontu Ojczyźnianego" jest zrzeszenie wszystkich obywateli państwa na zasadzie „samodzielnego, chrześcijańskiego, niemieckiego, stanowego państwa związkowego Austrji". Na czele Frontu stoi dr. Dollfuss, jako przywódca związkowy.

Rozporządzenie w sprawie „Frontu Ojczyźnianego" oznacza — jak podkreślają dzienniki — koniec stronnictw politycznych. Stronnictwa te nie będą wprawdzie przymusowo rozwiązane, ale z natury rzeczy stracą wszelkie znaczenie, ponieważ życie polityczne toczyć się będzie odtąd jedynie w ramach Frontu Ojczyźnianego.

Płoną lasy i fabryki w Niemczech

z przyczyny wielkich upałów

BERLIN. (P.A.T.). Wielkie upały, panujące od kilku dni w całych Niemczech, stały się powodem szeregu pożarów. W Koburgu zapaliły się w fabryce karoserji wielkie magazyny benzyny i laku. Pastwą pożaru padł cały kompleks fabryczny na obszarze 4.000 metrów wraz z zapasami. Straty są olbrzymie.

Wpobliżu Furth wybuchł również wielki pożar lasu.

Samolot wpadł do kanału La Manche

Łódź rybacka uratowała lotników

PARYŻ. (P.A.T.). Z Dieppe donoszą: Samolot, powracający z Genewy do Londynu, kierowany przez lotnika angielskiego, wpadł do kanału La Manche w odległości 18 mil angielskich od Dieppe.

Lotnik i jego pasażer, obaj studenci angielscy, odnieśli lekkie obrażenia, zdołali się jednak uratować dzięki pomocy łodzi rybackiej, która ich wydostała z morza i przewiozła do Dieppe. Aparat jest zniszczony.

Krwawa walka na Annopolu

W mrokach nocy padł 1 ranny

Wczoraj przed północą głośna kanonada zbudziła mieszkańców Annopola. Jak sie okazało, cekawiści i fracy załatwiali jakieś swe porachunki partyjne przy pomocy rewolwerów i kul. Oczywiście strzały, które padły, a było ich kilkadziesiąt, są echem walki o wpływy polityczne na zbiedzonych i steroryzowanych mieszkańców baraków annopolskich, którzy muszą milczeć i słuchać.

Wskutek ciemności strzelanina nie spowodowała większej liczby ofiar. Od kul padł ciężko ranny Jan Jański, którego w stanie ciężkim Pogotowie przewiozło do szpitala Przem. Pańsk.

Zawezwany z Warszawy oddział policji uśmierzył zamieszki Dochodzenie w toku.

Od świtu do nocy

Z Saragossy (Hiszpanja) donoszą, że wczoraj w różnych punktach miasta rzucono kilka bomb. Dwie kobiety są ciężko ranne. Nowe zamachy terorystyczne wywołały w mieście olbrzymie poruszenie.

*

Wobec tego, że żaden z krajów nie chce udzielić Trockiemu azylu, pozostanie on nadal we Francji. Jak donosi agencja Havasa przewiduje się możliwość wyznaczenia mu na pobyt jednej z miejscowości, położonej o 300 klm. od Paryża.

W Hamburgu (Niemcy) skazano 8 komunistów na śmierć. Byli oni oskarżeni o dokonanie w latach 1932-33 kilku zbrojnych napadów. 33-ch komunistów skazano na ciężkie więzienie do lat 15, 6-ciu na ciężkie więzienie do lat 3-ch.

*

Według niepotwierdzonych wiadomości, jakie nadeszły z Yemen — Imam Yemenu, toczący wojnę z królem Hedżasu Ibn Saudem, miał rzekomo zakończyć życie.

W jutrzejszym numerze zamieścimy:

Robotnicza Łódź

reportaż specjalny dodatku „ZE ŚWIATA PRACY"

*

Niezwykły dziwak warszawski

Mendel-złodziej-pokutnik

*

Niezwykle ciekawe zwierzenia młodej dziewczyny w dziale „W cztery oczy"

Tylko lubię narzeczonego, a kocham innego

Pożar w Warszowicach

PSZCZYNA. — Dnia 28 ub. m. około godz. 10-tej z niewyjaśnionej przyczyny wybuchł pożar w drewnianej stodole Warzyczka Franciszka w Warszowicach. Ogień następnie przeniósł się na stodołę sąsiednią, również drewnianą, Zieleźnika Józefa, na dom mieszkalny Wałecha Franciszka i Goły Zofji.

W akcji ratunkowej brała udział straż pożarna z Warszowic, Pawłowic, Krzyżowic, i Żor, którym nie udało się jednak nic uratować.

W ogniu zginęło dużo maszyn rolniczych oraz żywy inwentarz. Ogólne straty wynoszą około 30.000 złotych.

Dziecko wsi polskiej

O czem się nie wie, ani myśleć nie chce

Ukazała się książka, która jest wydarzeniem na rynku wydawniczym, ma tak wielką wagę, że nie można jej postawić na płaszczyźnie literacko - społeczno - pedagogicznej. Książką tą jest „Dziecko wsi polskiej", praca zbiorowa pod redakcją Marji Librachowej, zespolony plon naszego nauczycielstwa, które we krwi i mózgu ma najszczytniejsze sprawy państwa.

Tak ogólnie mało wiemy o życiu wsi, tak zarazem dziwnie utożsamiamy rzeczy miasta ze sprawami wiejskiemi, że wobec pokazanych nam zjawisk, odrębnych i odcinających się od tego, do czego przywykliśmy — stajemy zdumieni i zaskoczeni. Zagadnienie wsi, to nietylko zagadnienie społeczno - gospodarcze, ale wielki problem państwowy, który w najszerszym zakresie nie został pomyślnie rozwiązany.

A co wiemy o dziecku wsi polskiej? O tem pokoleniu najliczniejszem, które w przyszłej pracy państwa musi wziąć udział najwybitniejszy? Każdy z nas „ocierał" się o wieś, ma impresje z okresu letniska i spacerów na „świeżem powietrzu", inni nawet głębiej worali się w zagadnienia wsi na pewnym odcinku, lecz masy? Wieś żyje własnem życiem obok miasta i tylko wspólny tryb działa na rynku wymiany gospodarczej.

Została więc dokonana praca o wielkiej doniosłości i autorom „Dziecka wsi polskiej" należy się uznanie za czyn obywatelski. Rozwój mocarstwowy Polski zależy w pierwszym rzędzie od rozkwitu wsi, dobrze więc się stało, że autorzy wytrzebili drogę do puszczy dziewiczej, w której było skryte młode pokolenie rolnicze.

Nie kusząc się bynajmniej o omówienie syntetyczne książki, wskażemy jedynie na kilka fragmentów, które charakteryzują dziecko wsi.

Tak np. Stanisław Chmielewski w rozdziale „Dziecko Śląskie" daje następującą charakterystykę:

„Materjalne i zdrowotne warunki dziecka śląskiego wpływają na jego rozwój i budowę. Po przeprowadzeniu pomiarów antropometrycznych w mej klasie okazało się, że na 42-je dzieci tylko czworo wykazało normalny rozwój fizyczny. Pozostałe dzieci posiadały rozwoj fizyczny poniżej normy. Klatka piersiowa zapadnięta, budowa wątła, mięśnie bardzo słabo rozwinięte, a odżywianie zaledwie dostateczne".

Oto obraz dziecka z najbogatszej części kraju, w której warunki gospodarcze powinny kształtować dla dziecka możliwości najlepsze. Inny moment z tej samej dziedziny:

„Szeroko rozwinięta na Śląsku plaga pijaństwa nie pozostaje też bez wpływu na tutejsze dziecko. Przeprowadzając w ubiegłym roku na ten temat ankietę, przekonałem się, że na 84-ro dzieci w dwóch najstarszych klasach znalazło się zaledwie sześcioro takich, które nie znały jeszcze smaku alkoholu. Pozostałe piły już t. zw. tutaj „gorzałkę", a przynajmniej piwo".

Marja Milska charakteryzuje dziecko pomorskie. Zwraca uwagę na dziwny stosunek chłopców do dziewcząt, pisząc:

„Obyczajność towarzyska starszych udziela się oczywiście młodzieży. Mało jest w niej wzajemnej szczerości, ustępliwości, towarzyskości. Chłopcy trzymają się zdaleka od dziewcząt i chociaż zaproszeni przychodzą chętnie na uroczystości, urządzane np. przez harcerki, pozostają jednak na uboczu i nie chcą brać udziału we wspólnych zabawach, poprzestając na docinkach, krytyce, lub na zaczepkach. Wszelkie zbliżenie towarzyskie między chłopcami i dziewczynkami uważane jest za rzecz zdrożną i, o ile dochodzi do niego, to bez wiedzy rodziców i wychowawców".

Na ciekawy moment rozwoju seksualnego dziecka mazurskiego zwraca uwagę Franciszek Midura:

„Uświadomienie seksualne przez czynniki niepowołane jest zjawiskiem pospolitem. Jakkolwiek ogólny poziom obyczajności nie jest groźny, to jednak swoboda, z której korzystają dzieci, i z jaką biorą udział w zainteresowaniach i zabawach dorosłego pokolenia, nie pozwala szkole rokować nadziei racjonalnego wychowania dzieci pod względem seksualnym".

O warunkach, w których wychowuje się dziecko na Podlasiu, zdaje sprawę Jan Makaruk:

„Brud na ulicy i w podwórzu, brud i brak najprymitywniejszych nieraz przedmiotów użytku higjenicznego są zwykłem zjawiskiem. W niektórych wsiach miednica do mycia należy do rzadkości, a o mydle do mycia mało kto myśli. Mycie się wodą, braną do ust, wspólna miska do jedzenia, wspólne łóżko, a często wspólny barłóg zamiast łóżka — oto zewnętrzny wyraz kultury Podlasiaka".

Na uzasadnienie tego faktu ludność miejscowa ukuła przysłowie, głoszące. „Kto rośnie w brudzie, z tego będą ludzie". O stosunkach seksualnych ten sam autor pisze:

„W dziedzinie stosunków seksualnych dzieci więcej wiedzą, niż same zdają sobie z tego sprawę i więcej, niżby się na ich wiek należało. Wiadomości z tej dziedziny dostarczają im stosunki płciowe zwierząt oraz mała wstrzemięźliwość w słowie i w czynie zarówno rodziców, jak i całego otoczenia".

Z braku miejsca narazie na tem poprzestaniemy, do tematu jednak wrócimy i radzimy wszystkim zapoznanie się z tą książką.

(Zdz. W.)

Bunt na pancerniku „Kniaź Potiomkin"

Okręty carskie uciekają...

VI.

Przejecie depeszy o wszczęciu przez rząd carski akcji przeciw zbuntowanym marynarzom zmusiło komisje do podjecia całego szeregu przygotowań. Zadecydowano zatem: armaty winny być gotowe w każdej chwili do bombardowania, artylerzyści nie mają prawa opuszczać swych stanowisk, zarządzono bezwzględne ostre pogotowie na pancerniku. Wszyscy, nie wyłączając prowodyrów, pod groźbą kary śmierci nie mogli kłaść sie do łóżek bez ubrań i broni. Przygotowano wszystkie techniczne urządzenia. Jednocześnie wysłano na zwiady okręt „pomocniczy".

Celem przekonania się o sprawności marynarzy, zarządzono próbny alarm. Wypadł on znakomicie. W ciągu kilku minut każdy marynarz był na wyznaczonem stanowisku, oczekując jedynie na rozkazy.

Nadeszła pierwsza noc bojowego wystepu „Potiomkina". Pancernik oczekiwał na wroga. Raz po raz nadchodziły meldunki. Nie były one niepokojące. Tem nie mniej marynarze, którzy tej nocy pełnili służbe wartowniczą, przeżywali godziny w niesłychanem napieciu.

Wreszcie nadszedł ranek. Matuszczenko wydał rozkaz, by na okrecie „Wiera" urządzić prowizoryczny szpital. A celem zmylenia nieprzyiaciół o przygotowaniach bojowych na wspomnianym okrecie zawieszono na głównym maszcie choragiew biała z czerwonym krzyżem.

Wkrótce potem obserwator doniósł, że woddali ukazały sie dwa punkciki — niechybnie okrety nieprzyjacielskie. W ruch poszły lornety. Okazało sie, że sa to istotnie nieprzyjacielskie okrety.

Rozległy się słowa komendy. Marynarze natychmiast zajęli swe stanowiska.

W miedzyczasie oficer Kowalenko sprawdził, jak się przedstawia sprawa pomocy lekarskiej dla marynarzy. I wówczas stwierdzono, że doktór Holenko, zadaniem którego było czuwać nad technicznem przygotowaniem szpitala, gdzieś znikł. Jak się później okazało, doktór Holenko, dowiedziawszy się o nadejściu carskiej eskadry, ukrył sie by w odpowiednim momencie przejść do „swoich".

Po wydaniu rozkazów „Potiomkin" majestatycznie ruszył z miejsca. Motory pracowały całą parą. Pancernik płynał prosto w kierunku carskiej eskadry. Marynarze, zebrani na pokładzie, głośno i entuzjastycznie wołali:

— Precz z psami carskiemi! Niech żyje wolność! Nie damy sie wziąć żywcem! Wprzód wybijemy sytych łotrów.

Nagle zaszło coś, co wywołało poprostu piorunujace wrażenie. Okrety carskie zawróciły i wolno odpłynęły.

— Jakżeż to — pytali zbuntowani marynarze. — Czyżby stchórzyli? Czyżby naprawdę zlekli sie jednego pancernika? A może to tylko manewr nieprzyjacielski? Może chodzi o to, by na nieprzygotowanych napaść znienacka i wybić do nogi?

Po chwili druga sensacja. Telegrafista przybiegł na pokład, zawiadamiając, że otrzymał depesze. Przeczytano ją jednym tchem. Treść depeszy była nastepujaca:

„Marynarze Czarnego Morza. Wasze stanowisko budzi ogólny niepokój. Przedstawcie wasze żądania".

Pierwszy ochłonął Matuszczenko.

— Jeśli istotnie chcą zapoznać się z naszemi żadaniami, moga przysłać do nas delegacje. Wówczas bedziemy z nimi konferować".

Natychmiast zwołano posiedzenie komisji, na której uchwalono wysłać nastepujacą depeszę:

„Jeżeli chcecie zapoznać sie z naszemi żądaniami przyślijcie do nas delegację. Przyrzekamy, że nikomu włos z głowy nie spadnie".

Wysłano depeszę. Upłynęło w niesłychanem napręženiu 10 minut. Odpowiedź nie nadeszła. Matuszczenko, nie panujac nad sobą, krzyknał:

„Widzicie wiec, towarzysze, że to była zręczna robota. Chodziło im o zyskanie czasu. Nie damy się jednak podejść".

Odbyto znów zebranie. Decyzje były ważkie. Gdy prowodyrzy opuścili kabinę, **gdzie odbyło się zebranie, marynarze spostrzegli, że ich przywódcy spoglądaja na nich z dziwna powagą. Zrozumieli i wlot ocenili sytuację. I jakby dla dodania otuchy swym przywódcom, marynarze krzykneli gremjalnie:**

„Będziemy bić się do ostatniego tchu".

Na dany rozkaz „Potiomkin" ruszył w strone eskadry nieprzyjacielskiej. Za chwilę miała się rozegrać krwawa batalja...

M.G.

(Dalszy ciag nastąpi)

Rekordowy lot

LONDYN (PAT). Lotnicy brytyjscy Rubin i Waller, którzy wylecieli z portu Darwin w Australji, wylądowali w Easterbourne w Anglji. Przelot trwał 8 dni, 19 godzin, 55 min., wobec czego pobili oni rekord Molissona, ustanowiony w roku 1932.

Piosenka artystyczna

(S. F.) Wieczorek u państwa Sobczyńskich udał się doskonale. Tańczono aż do upadłego i wreszcie wodzirej i dusza zabawy, p. Antoni Chorzel, zaproponował większą przerwę.

— Panny sie spocili i sie lepią — oświadczył. — Trza, żeby troche przeschli.

Wszyscy więc usiedli kołem i p. Chorzel zaproponował, żeby każdy coś zaśpiewał.

— Tylko, żeby śmieszne było — zauważył inny gość, p. Zygmunt Wilczarek. I żeby dać dobry przykład zanucił:

„Wlazła Kaśka na chałupe
Pokazała chłopcom...

— Iiii... — przerwał mu w pole p. Chorzel. — Możesz pan nie kończyć. Co w tem śmiesznego? Odrazu wiadomo, co dziewczyna chłopcom pokazała! Jak wszystko powiedzieć, co pokazała, komu pokazała, to sie niema z czego śmiać. Świństwo tylko i już...

— A niby jak pan szanowny uważa, że trzeba śpiewać? — spytał dotknięty do żywego p. Wilczarek.

— Zaraz pan usłyszysz, jak wygląda artystyczna piosenka.

I pan Chorzel zanucił;

„Usiadła se Kasia
na du... na du...
na dużej polanie.
Wypięła na słońce
swe cy... swe cy...
cywilne ubranie".

— Widzisz pan? To jest prawdziwa humorystyczna i artystyczna piosenka. Można sobie pomyśleć, że to Bóg wi co, a to jest nic... I na tem cała sztuka polega, żeby co innego myśleli, a co innego wyszło. Prawdziwy artysta nigdy prosto z mostu nie powie, co dziewczyna pokazała, albo na czem usiadła. Tak, szczególnie przy kobietach, tylko człowiek niewychowany czyli, krótko mówiąc, cham może zaśpiewać.

P. Wilczarkowi po tem przemówieniu krew uderzyła do głowy.

— Więc pan powiadasz — syknął, — że ja jestem cham?

— Ja nie o panu mówię, tylko o sztuce wogóle. A pan sobie tłumacz, jak chcesz.

P. Wilczarek wystłumaczył sobie na niekorzyść p. Chorzela, i wyciął mu fangę w nos. Powstała bójka, w której po paru minutach całe prawie towarzystwo wzięło udział. Rezultat: protokół, sprawa i wyrok skazujący 8 osób po 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

DOBRY OJCIEC



— Tato! Idziem do domu!

Pan Adam mętnym, ale czułym wzrokiem spojrzał na swoje dwie pociechy, które matka przysłała, żeby go wyciągnęły z knajpy.

— Tato! — powtórzyła córeczka, ciągnąc go za rękaw. — Mama czeka.

— Dobre mam dzieci — wzruszył się pan Adam, patrząc na syna, Stasia i córeczkę, Zosię. I chcąc im okazać swe uczucie, pogłaskał płowe ich główki.

— Siadajcie sobie, dzieci, tu przy mnie i siedźcie cicho. A jak będziecie grzeczne, to tatuś sobie za to, za wasze zdrowie jeszcze pół buteleczki kropnie. Dzieci westchnęły ciężko i spojrzały po sobie.

— Słyszałaś, Zosia, co ojciec mówił? — szepnął Staś. — Że jak będziemy grzeczne, to sobie jeszcze pół butelki kropnie.

— Niema rady. Musiem być niegrzeczne. Żeby nie pił..

— Co robić?

— Dłubmy sobie w nosie.

Zaczeli więc mocno i demonstracyjnie, żeby ojciec widział, dłubać sobie w nosie.

— Ale pan Adam zamiast się gniewać, uśmiechnął się zachwycony.

— Dobre dzieci — mruknął — dobre. Żeby matka z praniem chustek nie miała roboty, to sobie samem palcem nosy czyszczą.

Zmartwione dzieciaki, widząc, że dłubanie nie robi wrażenia, wyciągnęły palce z nosów i zaczęły pluć na podłogę. Ale podchmielony pan Adam wciąż się tylko uśmiechał i niczego nie dostrzegał.

— Tatuś nie widzi, że my nie grzeczne — szepnęła bratu Zosia.

— Niema rady — zdecydował się Staś. — Trzeba, żeby mu inne ludzie o tem powiedzieli. Ja pójdę do bufetu i będę pluł na zakąski, a ty idź do tej pani, **co tam siedzi w kącie, i pluj jej na palto.**

Po chwili w restauracji rozległy się krzyki oburzenia.

— Ty smarkaczu! Ty smarkata!

Pan Adam ocknął się, spojrzał co się dzieje.

— Chodźcie tu! — wrzasnął na dzieci. — Co to ma być? Byłyście niegrzeczne?

— Jeszcze jak, prosze ojca! Cały bufet oplułem!

Pan Adam z wyrzutem spojrzał na swe pociechy:

— Siadać, bachory!.. Żeby ojcu taki wstyd zrobić? Takie zmartwienie! Siedzieć mi tu cicho, psia kość! Z tego zmartwienia, jeszcze sobie pół butelki muszę kropnąć!

— Nie da rady z ojcem — mruknął Staś. — Grzeczne — pije, niegrzeczne — pije. Nie wiadomo, co robić!

Napoleon Sadek

Niesamowite, a jednak prawdziwe

Najdziwniejszy erotoman-aferzysta

W poszukiwaniu ludzi o niesamowitych przeżyciach natknąłem się na stworzenie, które ma ludzki wygląd. Podobno obdarzone jest płcią męską, ale, choć jest dorosłe, bynajmniej nie przypomina mężczyzny.

W jego wyglądzie przebija coś odrażającego, coś sprośnie lubieżnego, a zarazem sprzecznego z ludzką naturą. Z ubrania — mężczyzna, z rysów twarzy — kobieta ladaco. Uśmiecha się zalotnie i błyska rzędami śnieżystych ząbków. Uśmiech jego razi, wywołuje niesympatyczny nastrój. Oczy biegają niespokojnie, a nos, niczem nos psa gończego, węszy. A może instynktownie szuka ofiary?

Nazwisko jest zbyteczne. Zna go przestępcza Warszawa pod zmyślnem przezwiskiem, wielu zboczonym t. zw. „ludziom na stanowiskach" zalał sadła za skórę, ale ponoć ostatnio się poprawił, więc spuszczamy zasłonę na jego rodowód.

Jest gadatliwy, jak kobieta, więc i pytać nie trzeba, bo słowa płyną, płyną...

— Posądzali mnie ostatnio o to, że wybierałem pieniądze z automatu. Lipa, proszę pana! Ja jestem uczciwym aferzystą! Jeszcze tak nisko nie upadłem, by kraść. Nie obrażam się, jak mnie nazywają aferzystą, bo i głowa do tego potrzebna i talent, ale złodziejem — pfuj! — brzydzę się.

— Jak to więc właściwie było z tym automatem?

— Powtarzam, zwyczajna lipa! Oskarżyli mnie, że żyruję automaty...

— Co to znaczy: „Żyruję"?

— Niby, że wybieram pieniążki. Lipa! — powtarza z uporem. — Niech pan sam powie: Poco mam żyrować dwudziestogroszówki, kiedy od pierwszego lepszego frajera mogę kilka dych wybulić, a czasem i cały blat, niby sto złotych, da się wyskubać? Uczciwy aferzysta jestem! Sędzia mnie uniewinnił, bo mu powiedziałem poprostu: „Wysoki trybunale! Dostawałem pakę za erotyczne afery, siedziałem sprawiedliwie i słowa nie pisnąłem, ale jak to mogło się stać, żebym kradł?" Zresztą nie taki może frajer jestem, na jakiego wyglądam, i wyszedłem czysty.

— Co pana pchnęło na śliską drogę afer erotycznych?

— Zwyczajnie, człowiek musi zarobić, a w tym kierunku miałem talent. Czy pan wierzy, że i w tej branży trzeba mieć talent? Musowo, inaczej, gdyby nie było talentu, trzebaby, jak nic, żyrować automaty! Zresztą w tej branży jest klientela obfita, buli forsę i nie narzeka! A to grunt!

— Jak pan to robił?

— Rozmaicie! — widocznie to jego sympatyczny temat, bo zaczyna z lubością się rozwodzić. — Raz tuż przed świętami mortus, jak cholera! Ani gronia przy duszy. Trzeba wziąc się do roboty, myślę sobie.

— I co?

— Poszedłem na dworzec i uważam.

— Kogo pan szukał?

— Rozumie się, frajerów!

— Jak ich pan rozpoznał?

— Ocho, trzeba do tego mieć oko, a ja dobre oko mam. Stoję więc i uważam. Oczko tu, oczko tam. Są, ale się śpieszą. Wreszcie jest! Uśmiechnąłem się, zrobiłem oko i facet ugotowany. Z prowincji, to najlepszy towar. Nie gadaliśmy długo, ja go za rączkę i frajer idzie, jak urzeczony. Poszliśmy do pewnej ubikacji i już chciał wpaść w ton erotyczny, [illegible] dzie skandal! Puść! — krzyczy, bo boli. Ja swoje: Forsa, bo będzie skandal! Ile? — pyta. Sto! Za dużo! Dawaj, bo będzie skandal! I dał, ile chciałem. Frajer poszedł, jak zmyty i słowa nie mógł pisnąć, a ja święta mogłem spędzić, jak król.

— Ale przecież miał pan paskudne sprawy sądowe?

— Były, były! Przez lekkomyślność! Głupi byłem, bo przeciągałem struny. Tak, głupi byłem! Trzeba doić, póki się da, a później wio!

— Jak to było?

— Miałem np. za klienta jednego dyrektora. Karmił mnie, ubierał, dawał drobne, ale to wszystko dla mnie było za mało, więc miał mię dość. Odwalił! A ja nic sobie z tego nie robię. Nie pozwolił mi przychodzić do siebie, to chodziłem do niego do biura. Udawało się to jeszcze przez kilka miesięcy, a wreszcie i to się sprzykrzyło, więc oskarżył mnie o szantaż. Sprawa była murowana, więc mnie wsadzili. Zanim to się stało, wyciągnąłem od mego dyrektora około trzech tysięcy, a może i więcej, bo liczę na oko. Nie prowadzę buchalterji! — i parsknął śmiechem obleśnym, zadowolony ze swego konceptu.

— Słyszałem, że stał się pan porządnym człowiekiem?

— Robi się, co można. Staram się, ale niech pan sam powie: Co ze mnie będzie? Fachu nie mam, roboty nie dostanę, rodzina już mi nie wierzy, kraść nie umiem, więc co będzie, pytam, co będzie? Jedno tylko wiem, że żyrować automatów nie będę!

I poszedł do swego przeznaczenia.

Jack Bury

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej

Bujać to my, ale nie nas

Pierwszy się zgłasza tym razem p. Staszek z Dzielnej, wielce nieufnie dla p. Mieci usposobiony, jak to wynika z jego listu:

Panno Mieciu! Doprawdy, czytam ten list Pani i jakoś mi się wierzyć nie chce. Bo czy to prawda, że bez zgody Pani zaciągnął ten człowiek Pania do swego mieszkania? Chyba nie. Wszak Pani mogła mu się opierać, krzyczeć głośno! Napewnoby Pani nie uderzył nożem, bo gdyby się Pani energicznie oparła, toby Pani nie była „zgwałcona". To jest jedno kłamstwo, a teraz drugie: „Po dokonaniu potwornego czynu", po jakiego licha Pani z nim szła po ulicy? Trzeba było krzyku narobić, kazać go zaaresztować! Nie wierzę, żeby na ulicy, gdzie stoja duże kamienice, nie zauważyła Pani kilku osób! Albo, jak Pani usłyszała, że ów człowiek o Pania się targuje, trzeba było uciekać. Jeżeli zaś drzwi były zamkniete, to krzyczeć! W dużej kamienicy ludzie mieszkają! Nikt nie uwierzy w bajki Pani, bo gdyby Pani nie chciała, toby Pani wódki z tymi pięcioma panami nie piła. Wszak Pani wiedziała, czem to się skończy, że Pani nie wypuszcza, prawda?

A gdy zrana przynieśli Pani ubranie, to też Pani nic nie mówiła? Dlaczego? On kazał Pani się ubrać i uciekać? Trza było nie wychodzić, narobić krzyku, zebraliby się ludzie, przyszłaby policja i cośby z tego było.

Panno Mieciu, żeby oni tak naprawdę Pania wciągneli w zasadzkę, toby Pani tak zrobiła, jak piszę powyżej. A Pani milczała. To najlepszy dowód, że Pani buja nas, czytelników, a przedewszystkiem haniebnie oszukuje narzeczonego.

Radze mu powiedzieć całą prawdę, jak to było z tem „nieszczęściem" Pani, bo w taką historyjkę, jaką Pani pisze do „Rodziny Czytelników", na pewno nie uwierzy. Tak, Panno Mieciu: „Bujać to my, ale nie nas".

W głębinach oceanu

Amerykański zoolog, William Beebe, wsławił się swoją ekspedycją wgłąb oceanu. Druga jego próba zanurzenia się jak najgłębiej w toni morskiej w skonstruowanej dlań kuli stalowej powiodła się znakomicie; kula zagłębiła się na 430 metrów pod powierzchnię morza. Cyfra ta oznacza dwa razy większą głębokość niż ta, którą osiągali najlepsi nurkowie w skafandrach. Kula, w której Beebe opuścił się na dno — w przenośni — morza zbudowana jest tak, iż wytrzymuje z łatwością olbrzymie ciśnienie wielkich mas wody, zaopatrzona poza tem we wszystkie najnowsze zdobycze techniki, pozwala obserwować znajdującemu się w jej wnętrzu uczonemu wszystko, co się dzieje na tej głębokości, a nawet fotografować.

Dwa fakty stwierdził Beebe: po pierwsze, iż w tych głębokościach panuje zupełna ciemność, po drugie, że temperatura wody tutaj jest znacznie niższa niż na powierzchni. Promienie słońca nie przenikają głębiej do morza, jak na 150 metrów. Egzotyczne stworzenia, które żyją w głębinach oceanu, nie przypominają w niczem tych, które znamy z akwarjów. Fosforyzują one przeważnie, żołądek ich jest bardzo elastyczny, tak, iż mogą połykać znacznie więcej, niż same ważą. Na głębokości 2000 do 3000 metrów niema już zupełnie żadnych żyjących istot, gdyż nie znalazły by one dla siebie pożywienia, którem jest t. zw. plankton, t. j. galaretowata masa zbitych w ca- [illegible] ków.

Muzykalni kontrabandziści

Na granicy rumuńsko - jugosłowiańskiej wydarzył się niezwykły incydent. Nawprost rumuńskiego posterunku celnego Coresti znajduję się wioska serbska. Z wioski tej wędrowało co niedziela na stronę rumuńską do Ceresti, towarzystwo złożone z siedmiu osób: czterech mężczyzn i trzech kobiet. Jeden z tej grupy grał na harmonijce, reszta wyśpiewywała do wtóru wesołe piosenki ludowe. Uwagę celników rumuńskich zwróciło to, że muzykalne towarzystwo podejmowało co niedzielę ten sam spacer; rewidowano zatem jak najskrupulatniej wszystkich, ale nigdy nie znaleziono przy nich nic podejrzanego. Ostatecznie celnicy pogodzili się z myślą, że oryginalni wycieczkowicze niedzielni mają po stronie rumuńskiej krewnych, którym składają wizyty.

Pewnego razu podczas przekraczania przez owych siedmiu jak zwykle, granicy, wybuchła szalona burza, która zmusiła ich do szukania przytułku pod dachem posterunku celnego. Gdy tak siedzieli wszyscy przy stole w przytulnej izbie, jeden z celników wziął do ręki leżącą na ławie harmonikę, zapragnął pokazać obecnym, że i on potrafi zagrać do słuchu. Ku zdumieniu celnika, harmonijka okazała się oporną na wszelkie jego wysiłki i odmówiła posłuszeństwa. Teraz wydało się to wszystko celnikowi podejrzanem: pomimo pro[illegible]ów grajka rozmontował harmonijkę i — o dziwo! — w środku miecha znalazł ukrytą biżuterję wartości kilkuset tysięcy lei. Aresztowanie muzykalnej siódemki było już teraz prostą formalnością. Urządzali [illegible] bardzo sprytnie: ponieważ przed posterunkiem nie wolno było grać, wkładali tuż przed dojściem doń szmugiel do harmonji, a zaraz po rewizji i po wyjściu z urzędu opróżniali instrument, chowali przemycone skarby do kieszeni i intonowali wesołe — nie bez racji — melodje. Narazie ten rodzaj kontrabandy został zdemaskowany

Radjo

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka poranna z płyt 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 11.50 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 12.05 Muzyka popularna z płyt. 12.33 Dalszy ciąg muzyki popularnej z płyt. 12.55 Dziennik południowy. 15.10 Wiadomości gospodarcze 15.20 Godzina muzyki lekkiej w wyk. Ork. Jazzowej Teatru „Cyganeria". 16.20 „Przegląd wydawnictw." 16.35 Koncert Chóru Orawskiego z Lipnicy Wielkiej (na Orawie) Tr. z Krakowa. 17.05 Tr. z kortów „Legji" fragmentu meczu tenisowego pomiędzy A. I. K. Sztokholm a „Legia" Warszawa. 17.30 Odczyt z cyklu „Literatura polska". 17.50 Wychowanie obywatelsko - państwowe w nowych programach szkoły powszechnej i gimnazjum" 18.10 Recital skrzypcowy. 18.35 Muzyka lekka z płyt. 18.55 Rozmaitości. 19.15 Wiadomości rolnicze „Kronika". 19.25 Felieton aktualny. 19.40 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 „Na froncie literatury". 20.30 Koncert europejski muzyki szwedzkiej Tr. ze Sztokholmu. 21.30 Tr. II części koncertu symf. z Filharmonji Warszawskiej. 22.40 Muzyka taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

EUROPEJSKI KONCERT ZE SZTOKHOLMU

Jest rzecza charakterystyczna że koncerty europejskie jakie nadaja w pewnej ustalonej kolejności rozgłośnie europejskie co raz częściej zawieraja w swych programach motywy ludowe. Taki charakter będzie miał koncert, jaki nada P. R. dziś o godz. 20.30 ze Sztokholmu W pierwszej części koncertu znajduje się barwna suita pieśni i tańców ludowych „Z chaty i ze wsi", chóry dawne instrumenty i orkiestrę. Na uwagę zasługuje jeszcze Mała Syfonja Kurta Atterbergera.

Ze Świata Pracy

PRZED ZJAZDEM BANKOWCÓW

W kołach pracowników bankowych żywo omawiana jest sprawa tegorocznego walnego zjazdu delegatów, który wyznaczony został na dni 10, 11 i 12 maja r. b.

Zjazd ten poza sprawami natury ściśle zawodowemi, obchodzacemi pracowników banków i kas oszczędności zająć ma stanowisko, wobec Unji Z.Z.P.U., do której pragnałby należeć Dotychczas sprawa rozbijała się jedynie ze względów finansowych.

Porządek dzienny przewiduje poza częścia oficjalna referat mec. Z. Kopankiewicza p. t. „Ostatnie zmiany w ustawodawstwie społecznem", sprawozdania Zarzadu Głównego, Głównej Komisji. Wybór i prace komisyj dyskusję na plenum i wybory nowych władz.

Zjazd odbywać sie bedzie w siedzibie Zarzadu Głównego (Królewska 35).

„HIGIENA PRACY" NA KOLEJACH

Ze Zwiazku Zaw. Pracowników Kolejowych R. P. komunikuja nam o stosunkach higjenicznych w Piotrowicach Górnośląskich, zatrudniajacych około 900 pracowników. Oczywiście przy tak licznem skupieniu konieczne są odpowiednie urzadzenia, zapewniające im higjeniczne warunki pracy. Niestety pod tym względem piotrowickie warsztaty posiadaja rażące wprost braki, które — z punktu widzenia sanitarnego — są zasadniczo niedopuszczalne. Niema tam nawet w dostatecznej mierze najprymitywniejszych urzadzeń, to też z tego powodu stan sanitarny warsztatów jest najzupełniej niezadawalający

ŻYCIE EMERYTOWANEGO NIŻSZEGO FUNKCJONARJUSZA PAŃSTWOWEGO

Jeden z emerytów b. funkcjonarjusz urzedu skarbowego w ten sposób opisuje swe obecne położenie.

Pracował przez cały czas w Kołomyji (Małopolska Wschodnia): „W roku 1914 pobory moje wynosiły 155 kor. mies., a obecnie po upływie 20 lat, emerytura moja wynosi 140 zł. miesięcznie. Czynsz płacę 25, składka ubezpieczeniowa na życie w Tow. Krakowskiem z procentami od pożyczki wynosi mies. 11.50 zł., podatek od lokali zł. 1.50 składki do trzech związków zł 2.50, opał przeciętnie po 14 zł. Od 19.4 1933 r. bezustannie pozostaje pod opieka lekarską i wydaje przeciętnie po 20 zł. miesięcznie, razem 74 zł. 85 gr., wobec tego na życie pozostaje 65 zł. 15 gr. dla trzech osób, bo syn bezrobotny od 10.10 1933 r. od czasu zwolnienia go z wojska, po odbyciu służby obowiązkowej Wszyscy jesteśmy bez ubrania i obuwia, żyjemy kawałkiem chleba i herbatą rano i wieczór, a na obiad zupka i kartofle. Takie jest życie em. niższego funkcjonarjusza."

PAN SENATOR MOZGAŁA O AWANSACH URZĘDNICZYCH

Zapytany przez nas Prezes Zarzadu Głównego Zw. Niższych Pracowników Państwowych i Samorzadowych p. sen. Karol Mozgała — w jakim stopniu wprowadzone z dniem 1-go maja awanse objęły niższych funkcjonarjuszów państwowych — oświadczył, że awanse wogóle niższych pracowników państwowych nie objęły, pomimo wielokrotnych starań i memorjałów jakie w tej sprawie Zarząd Gł. Związku Niższych Funkcjonarjuszów poczynił.

Gdyby nawet jednak część pracowników uzyskała awanse — to zdaniem p. sen. Mozgały — byłyby one w rzeczywistości fikcja, bowiem pensja ich nie uległaby podwyżce. O sumę podwyżki awansu zostaje zmniejszony dodatek wyrównawczy który przyznano większości pracowników państwowych.

PRACOWNICY MIEJSCY NA ZJAZD DO GDYNI

W roku bieżącym Kongres Zrzeszenia Związków Pracowników Miejskich, który skupia w swych szeregach zgóra 13 tys. członków z pośród pracowników umysłowych samorządu miejskiego w Polsce, zwołany został na dzień 1 czerwca r. b. do Gdyni.

Na Zjazd przybędzie kilkuset delegatów blisko z 350 miast w Polsce, którzy obradować będą nad obecnym położeniem pracowników miejskich. Zjazd ten będzie aktem świadczacym o przywiazaniu ludności wszystkich miast w Polsce do morza.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Aby rozproszyć przykre wspomnienia Rela, Kardecki zapytał:

— A jakże się miewa pańska druga córeczka Marysia?

— Doskonale, ale nie wiem, czy jej wyjdą na dobre rady ciotki Barbary. Jak panu wiadomo, pani Gordykowa pragnie koniecznie widzieć Marysię w klasztorze, a ponieważ dziewczyna jest pod jej wpływem, więc kto wie, czy przy tem nie zostanie.

—Jabym się nie zgodził na pańskiem miejscu. Proszę pomyśleć: panna Marysia, tak czarująco urocza panienka, jedynaczka, dziedziczka największej fortuny w Polsce, mogąca zrobić najwspanialszą partję, bo książęta z całego świata połasiliby się na taki kąsek, miałażby się pochować za życia, odchodząc od świata? Niechże pan na to nie pozwoli. Nie wyobraża pan sobie, jakie na ten temat krążą przykre plotki w Warszawie.

— Dość się tem z żoną zamartwiamy, ale cóż poradzimy? Marysia marzy o klasztorze, jak o największem szczęściu. Może to powołanie? Może nakaz Boski, któremu sprzeciwić się nie mamy prawa ani odwagi...

— A oto właśnie i obie panie... Nie dostrzegają nas, bo kłaniają się komuś, kogo zdaleka nie widzę. Nie muszą to wszakże być ludzie sympatyczni, bo panna Marysia odkłoniła się bardzo niechętnie...

— Rzeczywiście, dziwi mnie to...

— A ja już teraz widzę, kto to.. Pan Emil Elicki z bratankiem Felusiem.

— O, w takim razie już rozumiem niechęć Marysi. Czy hrabia nie zauważył już dawniej dziwnej niechęci, jaką ku sobie żywią ci dwoje. Bardzo mnie to trapi. Nieboszczyk ojciec Felusia był moim najserdeczniejszym przyjacielem i nigdy nie odżałuję jego tragicznej śmierci. Przykro mi więc, że Marysia jest dla niego tak wybitnie nieprzyjaźnie usposobiona.

— To tem dziwniejsze, że Feluś jest teraz przecież bohaterem dnia. Pierwsza nagroda i złoty medal, jaki uzyskał na ostatniej wystawie obrazów w towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, otworzył przed nim piękną przyszłość. Jest także jedynym spadkobiercą swego stryja Emila, właściciela ogromnych zakładów środków wybuchowych „Dynamit". Będzie więc kiedyś szalenie bogaty, talent też ma, przystojny jest, kobiety za nim przepadają...

— Z wyjątkiem Marysi...

— O, to minie!... Jakiś kaprys dziewczęcy...

— Pragnę tego z całego serca, bo doprawdy tak mi przykro.. To syn mojego kochanego Antosia... Ale któż to ta piękna pani, tak połyskująca biżuterją?

— To? Nie zna pan? Przecież to Pela Worska... A ta wspaniała kolja, to jeszcze... ode mnie... z czasów, gdy jeszcze mogłem sobie na to pozwolić... Dziś, niestety, już nie mógłbym. Jestem więc od niej zdaleka... Z konieczności...

Hrabia Kardecki nie mylił się. Worska była bardzo uprzejma tylko dla tych, którzy byli dla niej hojni. Trudno, z tego się utrzymywała...

I „taki" tryb życia widocznie jej służył, bo nie będąc już bynajmniej pierwszej młodości, wciąż jeszcze się podobała i miała mnóstwo wielbicieli.

Źle tylko robiła, że ostatnio zjawiała się wszędzie z prześliczną młodziutką panienką o wschodniej urodzie, wielce powabną i pociągającą. Dziwna rzecz, że o ile Pela promieniała jasnowłosą urodą, a miała jednak w sobie coś wielce zmysłowego, o tyle jej młoda towarzyszka, pomimo kusząco - wschodniego typu wydawała się raczej uosobieniem wiośnianej niewinności.

— Cudo jest ta dziewczyna z Pelcią... To jej chrześniaczka?

— Co? — zdziwił się Rel. — Nie wiedziałem ,że Pelcia jest chrzestną matką...

— Tak, to jakaś jej wychowanica... Córka zmarłej przyjaciółki. Pan wie, że te „damy" lubią brać sobie przybrane matki, gdy są młode, a przybrane córki, gdy się starzeją... Tem pierwszem chcą sobie dadać powagi, a tem drugiem szacunku... A swoją drogą Pelcia musi być bardzo pewna siebie, skoro pokazuje przy sobie tak śmiało tę piękną brunetkę.

Właśnie obie panie mijały naszych panów. Hrabia Kardecki ukłonił się Pelci niżej, niż napotykanym paniom z arystokracji.

Rel ani drgnął. Nietrudno wszakże było spostrzec, że jego wzrok spoczął na młodej brunetce z więcej, niż żywem zainteresowaniem.

— Teraz sobie przypominam... — krzyknął nagle Kardecki.

— Co takiego?

— Wiem już, dlaczego chrześniaczka Pelci wydała mi się taka znajoma... Przecież to z pewnością modelka Felusia Elickiego. Wie pan z tego obrazu, za który dostał pierwszą nagrodę... „Wybór" najukochańszej żony maharadży"... Ona właśnie jest ową „najukochańszą żoną", którą maharadża wybiera... Tak, tak, teraz sobie przypominam... Widziałem ją nawet w jego pracowni... Ale co panu dużo gadać? Pan i tak na kobiety nie zwraca uwagi...

— Zato hrabia czyni to za mnie i za siebie...

— Cóż może być na świecie milszego, niż kobietki?

— Miłe złego początki, a koniec żałosny...

— Niby dlaczego?

— A choćby pan, naprzykład, hrabio... Miał pan ogromną ojcowiznę i wszystko pooszło... na kobietki.

— Owszem, przyznaję i wcale tego nie żałuję... Czy lepiejbym zrobił, gdybym to stracił na akcjach lub na spadku dolara? Tak przynajmniej wiem, żem użył życia... Tego mi nikt nie zabierze... Wspomnienia takie — odmładzają na starość.

— Przesada...

— Zapewniam pana. Co pan ma za wspomnienia? Forsa, forsa i forsa, interesy, spekulacje, przedsiębiorstwa... Co z tego? Nic! A jeżeli pan ma wspomnienia miłosne... jeżeli pan może sięgnąć pamięcią wstecz i przypomnieć sobie upojne marzenia, ogniste pocałunki, płomienne uściski... cóż może być milszego?

Rel nie mógł się powstrzymać od dreszczu, słysząc te słowa... Odpędził wszakże z całą siłą wspomnienia, które mu nagle przeszyły mózg i rzekł ozięble:

— To wszystko można kupić za pieniądze... Abym tylko forsę miał, a każda kobieta w każdej chwili będzie moją...

—To najlepszy dowód, ile kobieta jest warta. Wszyscy ludzie ze skóry wyłażą, aby tylko zarobić pieniądze, a oddają je... kobietom... Czyż może być lepszy dowód, jak wysoko cenią te tak pogardzane przez pana istoty... Ja, naprzykład, ostatni grosz oddałbym kobiecie... A gdybym, powiedzmy, wygrał taką sumę, jak pan dziś na tego fuksa, odrazubym złożył całą wygraną u pięknych stópek uroczej dziewoi...

— Całe sto tysięcy?

— Bez wahania...

— A czy pan przypuszcza, hrabio — zapytał nagle zmienionym głosem Rel, — że taka suma wystarczyłaby na zdobycie, naprzykład, chrześniaczki Pelci?

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

POCAŁUNKI W WODZIE

Lili poczęła płynąć. Jej smukłe ciało wiło się w wodzie, niby wąż, to kurcząc się, to wydłużając w szybkich ruchach.

Noderski płynął równo z dziewczyną bez najmniejszego wysiłku, zdecydowany w ostatniej chwili parowa silniejszemi ruchami wyprzedzić ją nieco, zawrócić i natychmiast w wodzie chwycić w swoje objęcia.

— O, niech tylko poczuje moje wargi na swoich ustach, a nie oprze mi się! — myślał, płynąc i zerkając na Lilę, pracującą z całym zapałem zgrabnych, opalonych ramion.

Motorówki zbliżały się. Dzieliło ich zaledwie kilka metrów od wyznaczonej przez Noderskiego mety.

Nagle Lila zatrzymała się.

— Przeceniłam swoje siły — powiedziała, pracując lekko rękami dla utrzymania równowagi i dysząc ciężko.

— A więc zdobyłem nagrodę! — roześmiał się Noderski. — I to podwójną, bo pani nie dotarła do mety!

Jedno pchnięcie ramion podsunęło go do dziewczyny. Chwycił ją wpół.

— Och, nie tutaj! Może ktoś zobaczyć! — krzyknęła.

Zanim Lila zdążyła zrobić jakikolwiek ruch obronny, Noderski przywarł ustami do jej ust i wciągnął ją pod wodę. Głowy ich zniknęły z powierzchni całkowicie.

Po dłuższej chwili wynurzyli się.

Lila, nieco przerażona gwałtownością Noderskiego, szeroko otwartemi ustami chwytała powietrze. Noderski otarł ręką wodę z twarzy.

— To dopiero jeden pocałunek, — powiedział. — Należy mi się jeszcze jeden.

Lila oddychała ciężko, oszołomiona, upojona.

Napół przymkniętemi oczami chciała spojrzeć w twarz Noderskiego i nie miała odwagi.

— O, Zyg nie potrafi tak całować! — przemknęło jej przez głowę nowe niekorzystne dla narzeczonego porównanie. — Usta tego są jak ogień!...

— A teraz proszę o drugi pocałunek! — usłyszała. Cofnęła się nieco.

— Ależ tu może ktoś zobaczyć! — drożyła się, czując jednocześnie przemożne pragnienie, by nie cofnął się przed tą przestrogą, by właśnie chwycił ją, jak przed chwilą, objął mocno w pasie, przycisnął do siebie i zmiażdżył jej wargi ustami.

Noderski spostrzegł z łatwością po przyśpieszonym oddechu Lili, jej napół opadniętych powiekach, drżących rękach i rozchylających się ustach, co się dzieje w serduszku dziewczyny.

Dał nagle nurka i obserwując poprzez wodę kołyszący się z falami obraz nagich nóg dziewczyny, jak polip owinął ramiona koło jej bioder.

Zatrzepotała po wodzie rękami, zachwiała się i głowa jej również zniknęła pod powierzchnią.

Wtedy sunąc szybko ustami wzdłuż jej ciała, ucałował ją w usta i wynurzyli się obydwoje, tworząc jakby jedno ciało.

— Och, co też pan wyrabia! — szepnęła.

Aby ukryć wrażenie, jakie na niej zrobiły pocałunki Noderskiego, poczęła płynąć.

— Woda jest trochę zimna — powiedziała, wychodząc na brzeg.

Drżała podniecona i usiłowała wytłumaczyć swój stan.

— Dziś trochę chłodny ranek — potwierdził Noderski. — Byłoby dobrze rozgrzać się szklanką dobrego wina.

— Tu w bufecie niema porządnego wina!...

— Szkoda!... Ale możemy pojechać gdzie na lampkę wina! Panno Lili, dobrze?

— Dobrze! — zgodziła się bez wahania.

Była napół przytomna i zgodziłaby się na wszystko, czegoby tylko od niej zażądał.

— Zawiozę ją do siebie! — pomyślał Noderski. — Chyba po tych pocałunkach nie będzie się opierała! Nie trzeba tylko dać jej ochłonąć!...

Leżała na piasku z zamkniętemi oczami, dysząc ciężko. Noderski nachylił się ku niej i wpatrzył się w jej twarz, widząc jak na dłoni grę rozpętanych zmysłów.

— Teraz już jesteś moja! — uśmiechnął się w myśli.

Nieznacznie położył swą rękę na jej nodze. Naipierw ledwie musnąwszy bronzowej skóry, potem nagłym ruchem zacisnął palce.

Drgnęła, jakby ją przebiegł prąd elektryczny, piersi jej uniosły się i wyrwało się z nich westchnienie, jakby na jej rozgrzane ciało polała się nagle struga zimnej wody.

Nachylając się mocniej nad dziewczyną, Noderski szepnął:

— Lili! Kocham cię!...

— Kocham cię, Stef! — szepnęła ledwie dosłyszalnie, nie otwierając oczu.

— Opłóczmy się z piasku i chodźmy stąd! — szepnął, dotykając ustami prawie jej ucha.

Posłusznie wstała i jak lunatyczka poszła do wody. Szedł za nią, uśmiechając się zadowolony z łatwego zwycięstwa.

Po kilku minutach byli ubrani. Ona drżącemi rękami ledwie zdołała naciągnąć jedwabną kusą koszulkę, a na to odrazu sukienkę, on ubierał się również pośpiesznie, jakby obawiał się, by urok, jaki rzucił na dziewczynę, nie przeminął!

Istotnie, była jak urzeczona! Omal nie wyszła z garderoby bez pończoch, w kąpielowych pantoflach!

— Co się ze mną dzieje? — zadawała sobie pytanie i sama sobie odpowiadała: — Kocham go! Kocham po raz pierwszy w życiu! Z Zygiem to nie była miłość!... O, nie! Miłość jest zupełnie inna! Teraz dopiero wiem, co to miłość! Co to pocałunek mężczyzny, którego się kocha! Co to dotknięcie jego gorących rąk!... Tyle czytałam o miłości, a żadne słowa nie potrafiły odmalować mi tego uroku, tego przedziwnego upajającego narkotyku, który odbiera siły, nie pozwala myśleć, nawet mówić!...

Noderski już czekał na nią. Wziął ją pod rękę.

Nowe dotknięcie jego silnych palców przyprawiło ją o zatamowanie oddechu. Musiała na chwilę stanąć, by zaczerpnąć trochę tchu, opamiętać się!...

Wsadził ją do taksówki.

Jak przez sen usłyszała rzucony kierowcy adres.

— Dokąd on mnie wiezie?... Do siebie?... — przesunęła się w jej główce myśl tak powoli, jakby zapadała w sen!

Dalszy ciąg jutro

Konfident Scotland Yardu z przeszłością

Stwierdzili to agenci podczas procesu Popielca, Turka i Neumarka

LONDYN. (PAT). Zeznania świadków w sprawie Popielca, Turka i Neumarka zostały wczoraj zakończone. Detektywi Scotland Yardu przyznali, że konfident Scotland Yardu Markham ma skandaliczną przeszłość i był pięciokrotnie karany w Anglji.

Podczas badania świadków obrońca ujawnia jeszcze jeden ważny fakt, a mianowicie, że oskarżony Popielec, służąc w wojsku polskiem podczas wojny polsko - bolszewickiej w r. 1919, otrzymał ciężką ranę postrzałową w lewą nogę powyżej kolana, wskutek czego noga ta jest krótsza od prawej nogi i ulega stałemu puchnięciu. Obrona stwierdza, że wskutek deformacji nogi Popielec nie może dźwigać ciężarów i że przeto wykluczone jest, aby mógł własnoręcznie nosić wymienione w akcie oskarżenia walizy, co miał jakoby uczynić według zeznań detektywów Scotland Yardu.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos rzecznik oskarżenia Byrne, który oświadczył, że dla angielskiej ławy przysięgłych nie powinna budzić wątpliwości sprawa, komu dać wiarę — urzędnikom Scotland Yardu, czy też oskarżonym, którzy mogą poprzeć swe twierdzenia tylko własnemi słowami.

W imieniu obrony przemawiał adw. Lyons, który opiera swe wywody przedewszystkiem na tem, że strona skarżąca nie powołała na rozprawę najważniejszych świadków, a więc przedewszystkiem Markhama i Mac Kay'a, jak również urzędników celnych w Harvich, tragarzy kolejowych, którzy dźwigali walizy, szofera taksówki i t. d. Bez zeznań tych świadków, których wynurzenia byłyby w najwyższym stopniu istotne dla sprawy, oskarżenie zdaniem obrońcy, pozbawione jest podstaw. Jeżeli oskarżenie nie miało odwagi przedstawić ławie przysięgłych Markhama jako świadka, to dlatego, że jest on, jak twierdzi obrońca, jedynym winnym w całej sprawie.

O godz. 4 po poł. ława przysięgłych udała się na naradę. Po naradzie, która trwała półtorej godziny, nastąpił sensacyjny zwrot, bardzo rzadki w sądownictwie angielskiem a mianowicie ława przysięgłych w toku swych narad wysłała do sędziego notatkę z prośbą o dodatkowe wyjaśnienia.

Ława przysięgłych zapytała, czy w sprawie oskarżonego Popielca obrona przedstawiła jakiekolwiek autorytatywne poświadczenia od reprezentowanej przez niego firmy, że istotnie został on przez nią wysłany do Londynu dla rzetelnych interesów. Sędzia oświadczył, że żadnych tego rodzaju dokumentów, świadczących o uczciwości handlowej i celach podróży handlowej Popielca przy nim nie znaleziono.

Następnie przewodniczący ławy przysięgłych zapytuje sędziego, czy dopuszczalne jest, by ława przysięgłych nie była zgodna co do któregoś z oskarżonych, mając oczywiście na myśli Popielca. Sędzia poucza przysięgłych, że decyzja ich musi być jednomyślna, jeżeli zaś do takiej decyzji nie dojdą, sędzia zmuszony będzie powołać nowy komplet ławy i całą sprawę wznowić.

Dalej ława przysięgłych zapytuje sędziego, dlaczego oskarżenie nie powołało do sprawy jako świadka Markhama. Sędzia wyjaśnia, że zdaniem oskarżenia, Markham jako konfident nie mógł występować w charakterze świadka. wobec powyższych wyjaśnień ława przysięgłych znów udała się na naradę.

Po półgodzinnych obradach przysięgli powrócili do sali sądowej ogłaszając jednomyślnie swe postanowienie, że wszystkich oskarżonych uznają za winnych.

Sędzia, przyjmując werdykt, oświadczył, że pragnie jeszcze uzyskać co do oskarżonych dodatkowe wiadomości ze strony Scotland Yardu. Wobec tego inspektor Hatherill, który jeździł do Warszawy w sprawie fałszerstwa, złożył sądowi sprawozdanie ze swej podróży.

Inspektor Hatherill oświadczył, że fałszywe znaczki sporządzono w zakładach litograficznych „Merkury" w Warszawie W lokalu przy ul. Długiej 27 arkusze fałszowanych znaczków perferowano, a w innym lokalu przy ul. Dolnej 17 smarowano klejem. Według zeznań inspektora, na czele całej bandy fałszerzy znaczków stał Neumark, który w ten sposób wyrasta na głównego oskarżonego.

Ogłoszenie wymiaru kary nastąpi dziś po południu.



CUDA CHARAKTERYZACJI

Czego dokonać może sztuka charakteryzacji świadczą uwidocznione powyżej poszczególne etapy charakteryzacji amerykańskiej artystki filmowej Muriel Evans. Jest to charakteryzacja do jednego z filmów w którym artystka gra na początku pannę 18-letnią i poprzez poszczególne okresy występuje wkońcu, jako staruszka 80-letnia.

Zakończenie kursu obrony przeciwlotniczo - gazowej

Nasz kolega redakcyjny otrzymał dyplom

Mój Boże, jakżesz ten czas szybko pędzi, jakby go kto na sto koni wsadził. Nie tak dawno przecież, jakem zasiadł na szkolnej ławie w LOPP, a tu już otrzymałem dyplom z ukończenia kursu. Żałuję, że to już koniec, bo człek zżył się z tą szkolną ławą i niektórymi kolegami. Nie płatało się wprawdzie figlów „belfrom", uczyło się uczciwie i solidnie, a jednak żal było rozstawać się ze złudzeniem najrozkoszniejszych chwil w życiu, chwil wiośnianej młodości, które niestety nie wrócą już nigdy, nigdy.

W dużej sali lokalu LOPP. przy al. Jerozolimskiej 6, zebrali się wszyscy uczniowie-dziennikarze z kursu, wkrótce potem weszli: pp. prezes okręgu St. Floryanowicz, sekretarz A. Leśniewski, inspektor Gawdziński, wraz z grupą wykładowców.

Najpierw rozpoczyna się dyskusja na tematy, poruszane na kursie, celem usunięcia jakichkolwiek wątpliwości, które zrodziły się w głowach słuchaczy. My zadajemy więc pytania najrozliczniejsze na które otrzymujemy wyczerpujące odpowiedzi i zaczyna się dysputa.

Z ciekawszych pytań były następujące:

Jak rozpoznać obecność gazu? Czy w ten sposób, jak się rozpoznaje grzyby trujące według niezawodnej metody, która zaleca ugotować je i zjeść, a wówczas jeśli człowiek umrze to znaczy, że grzyby były trujące, w przeciwnym zaś razie dobre.

Otóż nie tak samo. Jest kilka sposobów, a mianowicie przez powonienie, obserwację przyrody i zapomocą środków chemicznych (np. papierków lakmusowych). Trzeba wiedzieć, że niektóre gazy posiadają specyficzne, tylko sobie właściwe zapachy, a więc iperyt ma zapach czosnku, fosgen — zgniłego siana, luisyt pachnie jak kwiat pelargonji. Wystarczy przeto przez ułamek sekundy pociągnąć nosem, by stwierdzić nietylko obecność gazu, ale poznać i jego rodzaj. Obserwując przyrodę można łatwo zauważyć pasma zwiędłych liści, albo też martwe owady (oczywiście nie w zimie), lub wreszcie jakiś podejrzany obłok —znaki to niechybne, że powietrze jest zatrute.

Inne pytanie brzmiało, w jaki sposób rozpoznać zatrutą gazami żywność?

Jest to tajemnica, znana między innemi chemikom specjalistom, którzy jeśli zajdzie potrzeba, zaopinjują, czy dana żywność nadaje się do spożycia.

Niedawno naprzykład międzynarodowy Czerwony Krzyż ogłosił konkurs na sposób rozpoznania zagazowanej wody. Odpowiedzi na ten konkurs nie nadeszły, ze zrozumiałych powodów: tajemnicy nie należy zdradzać, aby przypadkowo wróg się o niej nie dowiedział. W związku z pytaniem zaznaczyć należy, iż żywność przechowywana w skrzyniach obitych blachą i posmarowanych tłuszczem, jest całkowicie zabezpieczona przed iperytem.

Pytano się również, co robić z dziećmi w razie ataku gazowego?

Oczywiście najlepszą rzeczą byłaby ewakuacja drobiazgu, nad czem odpowiednie władze zastanawiają się.

Było i innych pytań sporo, ale przechodzę na niemi, jako mniej ważnemi do porządku dziennego.

Teraz kapitan Królikiewicz zaznacza jeszcze, że obawiać się należy samolotów, lecących równo, bez lawirowania i tych, które nadlatują, nie zaś tych które są nad naszemi głowami. Podkreśla również, jako sprawę wielkiej wagi, obronę zakładów przemysłowych, jako że nie wolno, w czasie wojny dopuścić do spadku produkcji, przeciwnie musi być zwiększona, by móc zaspokoić cały szereg codziennych potrzeb.

Następuje uroczysta chwila — p. prezes St. Floryanowicz zaczyna wręczać dyplomy, żegnając nas ciepłemi słowy. W naszem imieniu odpowiada równie gorąco sekretarz Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich kol. J. Nowakowski.

Czymże ja się teraz Czytelnikom swym pochwalę? No, chyba, że otrzymałem dyplom oznaczony liczbą 2 (stopni nam nie stawiano). Zawsze to, do licha, chyba coś znaczy, tem bardziej, iż mam przeświadczenie, że czas spędzony na kursach O. P. L. G. nie poszedł na marne i zarówno ja, jak również Ci, którzy pilnie czytali me sprawozdania, jakby co do czego przyszło i złożyliby egzamin na piątki, i potrafili się obronić, jako tako, przed gazami.

Na zakończenie pozwolę sobie, z tego miejsca, złożyć podziękowanie pp. „nauczycielom" i „wychowawcy klasowemu" p. insp. Gawdzińskiemu, za naprawdę pożyteczne i przyjemne chwile, spędzone przeze mnie na kursie.

Jan Przegonia-Kryński

Arcydzieła techniki kolejowej w Italji

Po osiemnastu latach pracy wykończono nową linję kolejową między Florencją a Bolonją. Cała ta linja jest zelektryfikowana, a lokomotywy specjalnego typu, które prowadzą pociągi pośpieszne, rozwijają siłę 3.000 HP. i szybkość do 140 km. na godzinę. Przestrzeń między Florencją a Bolonją przebiegają pociągi w ciągu 66 minut. Osobliwością nowej linji jest to, że przebiega ona w znacznej części przez łańcuch Apenin poprzez góry tunelami, z których najdłuższy mierzy 18 km.; 29 mniejszych tuneli przerzyna łacuch górski. W wielkim tunelu, który jest arcydziełem techniki wiertniczej i inżynierskiej, znajduje się na 10-tym kilometrze podziemna stacja, wykuta w skale, jedyna tego rodzaju nie tylko w Europie, ale i na świecie. Na stacji tej zatrzymują się pociągi wolniejsze, aby przepuścić ekspressy. Po zelektryfikowaniu linji Florencja — Rzym, jazda z Medjolanu do Rzymu będzie trwała wszystkiego 7 i pół godzin, wówczas, gdy w roku 1913 na przejazd tego samego dystansu zużywało się 11 godzin. Magistrala Medjolan — Rzym należy do najważniejszych linji półwyspu pod każdym względem, gdyż łączy Włochy północne ze stolicą i z prowincjami centralnemi.

Opieka nad bezdomną młodzieżą

Nędza, a w szczególności dłuższe pozostawanie bez dachu nad głową wywiera fatalny wpływ na psychikę człowieka i często nawet ludzi normalnie zrównoważonych i prawych popycha do występków, lub do samobójstwa. A jeżeli tak jest u ludzi starszych, to tem gorszy jeszcze wpływ musi bezdomność wywierać na młode pokolenie, które z natury rzeczy jest wrażliwsze i odczuwa swoją niedolę jako wyrządzoną mu przez społeczeństwo okrutną krzywdę. W rezultacie rodzi się bunt, nienawiść do świata i ludzi oraz żądza odwetu.

Oto wyjaśnienie, dlaczego pomimo wszelkich wysiłków „umoralniających" liczba przestępców wcale nie maleje.

Mając to wszystko na uwadze i w myśl zasady, że przecież młodzież stanowi przyszłość narodu i że takie będzie przyszłe społeczeństwo, jak wychowaną i przygotowana do życia będzie teraźniejsza młodzież, utworzył się w roku ubiegłym w stolicy pod przewodnictwem b. premierowej p. Prystorowej „Komitet Ognisk dla młodzieży", który postawił sobie za zadanie przyjście bezdomnym i pozbawionym opieki chłopcom w wieku od 15-tu do 18 lat z możliwie najwydatniejszą pomocą. Uzyskawszy pewne poparcie z Ministerstwa Opieki Społecznej i lokal (za coprawda nieco wygórowanem komornem) od Zarządu Miasta, założył wymieniony Komitet pierwsze eksperymentalne Ognisko dla młodzieży przy ul. Podwale 50, które obecnie po roku istnienia już należycie wykazało, jak bardzo było potrzebne i jak doniosła misja społeczna przypadła mu w udziale.

Miałem właśnie sposobność zwiedzenia tego Ogniska i poinformowania się szczegółowo o zakresie jego działalności.

Niema ono charakteru przytułku noclegowego, jakie w Warszawie już powstały chociaż w niedostatecznej ilości, ani też charakteru stałej bursy. Do Ogniska tego natomiast przyjmowany jest każdy chłopiec, który albo sam się zgłosi, albo też przysłany zostanie przez sąd dla nieletnich lub przez jedną z pań komitetowych, i pozostaje tu tak długo, dopóki zarząd Ogniska nie wystara się dla niego o odpowiednią dla jego charakteru i zdolności pracę i nie uzna, że może dalej iść przez życie już o własnych siłach. Otrzymuje więc tutaj obok noclegu i jedzenia przedewszystkiem moralną podporę i przyjacielską poradę, co dla młodego samotnego i znajdującego się przeważnie w wielkiej depresji psychicznej chłopca jest szczególnie ważnym czynnikiem.

W lokalu Ogniska, w którym pod obecnem sprężystem kierownictwem panuje wzorowa czystość i porządek, znajduje się do użytku chłopców także niewielka bibljoteka, radjo i łazienka. Gdy który z chłopców dostanie pracę i zaczyna zarabiać a warunki jego pracy nie wymagają zmiany miejsca pobytu, musi, aby nie przyzwyczaił się do pasorzytnictwa, za dalszy pobyt w Ognisku wpłacać niewielką sumę 35 gr. dziennie. Bezrobotni lub też chłopcy uczący się w szkołach, którzy na skutek zmiany warunków życia, lub też śmierci rodziców znaleźli się bez dachu nad głową, utrzymywani są bezpłatnie.

Dla olbrzymich potrzeb bezdomnej młodzieży w Warszawie jest to jedno Ognisko tylko mała wysepka w morzu. Wprawdzie ostatnio przyniosły pod tym względem pewne odciążenie świeżo zorganizowane Obozy Pracy dla młodzieży. Niewiadomo jednak, czy będą one istniały także w zimie. Nie wszyscy też chłopcy z natury swego charakteru i ustroju fizycznego mogą tam znaleźć pomieszczenie. Z tego względu zamierza też Komitet p. Prystorowej stworzyć już w jesieni nowe wielkie Ognisko dla młodzieży obliczone 250 miejsc, o ile oczywiście Zarząd Miasta nie odmówi należytego poparcia. *F. L.*

Maj
4
PIĄTEK
Florjana

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Jubileusz 15-lecia klubu sportowego Wawel

W roku bieżącym Wojskowy Klub Sportowy „Wawel" obchodzić będzie 15-lecie swego istnienia. W związku z uroczystościami i zawodami został wybrany przez Zarząd Główny Wawelu komitet wykonawczy w osobach · Prezes WKS. Wawel płk. Brożek, przewodniczący komitetu ppłk. Madeyski Komendant Miasta, jako członkowie mjr Czechowski, inż. Rząca, p. Meskal, Matla i Kozłowski. Wybrany komitet w najbliższym czasie opracuje dokładny program uroczystości.

Zakaz rozgrywek piłkarskich z klubami niezwiązkowemi

W sprawie rozgrywania zawodów z klubami niezwiązkowemi P. Z. P. N. ustalił jako ostateczny termin de dnia 15 maja br. na wstąpienie tych do P. Z. P. N. Po tym terminie wydany będzie bezwzględny zakaz rozgrywania spotkań z drużynami towarzystw nienależącymi do do *P*. Z. P. N.

Wyniki ostatnich zawodów piłkarskich:

Liga

Cracovia—Garbarnia 0:4
Ruch—Podgórze 13:0
Legja—Strzelec 1:1

Klasa A.

Legja—Wawel 1:0
Grzegórzecki—Korona 1:1
Krowodrza—Olsza 1:1
Cracovia I b—Zwierzyniecki 1:7

Klasa B.

Hakadur—Siła 3:1
Polonia—Czarni 2:1
Łobzowianka—Jutrzenka 7:0
Z. F. G.—Unia 4:0
Orlęta—Patria 2:3
Nadwiślan—Prądniczanka 4:1

Ponura zbrodnia w lesie

W lesie pod Odolanowem znaleziono onegdaj trupa 30-letniego Wilhelma Wendego z postrzelonem sercem.

Jak wykazało śledztwo, morderstwa dokonał leśniczy Wojtynas, który podczas sprzeczki strzelił do Wendego z rewolweru ponieważ w krytycznym dniu Wende przechodził przez las, mając na ramieniu strzelbę.

Porywczego zabójcę aresztowano.

Kraków w 143-ą rocznicę 3-Maja

Odświętnie przystrojone miasto nasze obchodziło wczoraj uroczyście 143-ą rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3 go Maja.

W dniu Święta Narodowego, które jest zarazem Świętem Królowej Korony Polskiej, Ks. Metropolita odprawił w Katedrze uroczystą Mszę św. poczem w Teatrze miejskim odbył się poranek, zorganizowany przez młodzież szkolną.

W południe urządzono w różnych związkach i stowarzyszeniach okolicznościowe poranki. W godzinach popołudniowych nastąpiło otwarcie boiska sport. „Juvenia' na Błoniach, oraz odbyły się zabawy dla dzieci w „Sokole" i dla żołnierzy w „Domu Ż. P.". Uroczystości zakończyło przedstawienie wieczorne w teatrze im. Jul. Słowackiego.

Przez cały dzień na ulicach miasta odbywała się zbiórka na T. S. L.

Proces Ciunkiewiczowej zapowiada się sensacyjnie

Jak już w swoim czasie donosiliśmy, w dn. 7 bm. w Krakowie odbędzie się rozprawa apelacyjna w sprawie głośnej afery w „Grand Hotelu", której bohaterka Marja Ciunkiewiczowa skazaną została na 18 miesięcy więz. zawieszeniem na lat 5.

Rozprawa apelacyjna Ciunkiewiczowej zapowiada się sensacyjnie, skarga bowiem odwoławcza idzie w tym kierunku, że Ciunkiewiczowa przywiozła wszystkie rzeczy z Paryża, mając kufry wypakowane futrami i biżuterją.

W toku procesu apelacyjnego, który potrwa trzy dni, będą przesłuchani nowi świadkowie, oraz obrona przedłoży akta procesu Ciunkiewiczowej z wdową po Krasinie, dalej akta sprawy sądowej, wytoczonej paryskiemu jubilerowi Pittonowi o oszustwo i szereg innych rewelacyjnych dowodów, potwierdzających tezy obronne oskarżonej.

Skazana Ciunkiewiczowa przyjechała już do Krakowa i prowadzi rozmowy ze swym obrońcą, adw. drem Woźniakowskim.

Aplikant adwokacki oskarżony o przekupstwo

Ciekawą sprawę krakowskiego koncypienta adwokackiego, dr Maksymiljana Steigbügla rozpatrywał onegdaj katowicki sąd karny. Historja przedstawia się następująco:

Dr Steigbügel z Krakowa wyjechał do Katowic, by załatwić sprawę wstrzymania egzekucji. Ponieważ pociąg spóźnił się znacznie, a sprawa była pilna, dr Steigbügel wbiegł do gmachu sądu nerwowo i zakupiwszy w kasie sądowej znaczki opłat, wybiegł, trzymając w prawej ręce resztę z 50-ciu złotych, wydaną w bilonie. W pośpiechu dr Steigbügel nie wsunął pieniędzy do kieszeni, lecz wraz z niemi w ręce i wyciągniętemi poprzednio aktami sprawy przybiegł do sekretarza sądu, machinalnie się z nim witając.

W tym momencie zapomniane pieniądze przesypały się w ręce sekretarza sądu p. St. Czepana.

Ten będąc przekonany, że koncypient zamierza go przekupić, zgłosił natychmiast o zajściu swej władzy przełożonej.

Sprawę przekazano sędziemu śledczemu, w wyniku czego Steigbügel zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem usiłowanego przekupienia urzędnika państwowego,

Sąd jednak doszedł do wniosku, że tłumaczenie oskarżonego zasługuje na wiarę i uniewinnił go. Steinbügla bronił adw. dr Jan Woźniakowski z Krakowa.

Ujęcie sprawców wielkich włamań w Krakowie

Jak wiadomo w ostatnich tygodniach dokonano w Krakowie kilku większych zuchwałych włamań kasowych. M. in. obrabowano firmę „Mahag" przy ul. św. Jana 3 w nocy z 28 na 29 marca, oraz Centralną Kasę Pożyczkową przy ul. Jagiellońskiej 5 przed kilkoma dniami. W obu wypadkach włamywacze rozpruli kasy i zrabowali około 2.500 zł.

W związku z temi włamaniami policja krakowska wszczęła energiczne śledztwo, uwieńczone pomyślnym wynikiem. Jako sprawców włamania do firmy „Mahag" aresztowano dwóch znanych „kasiarzy" krakowskich: 27-letniego Florjana Bruzdę i 37-letniego Walerjana Krzemienia, a jako współsprawcę włamania kasowego do do Centralnej Kasy Pożyczkowej przytrzymano niebezpiecznego kryminalistę-złodzieja, 40-letniego Stefana Siarkowskiego.

Włamywaczy osadzono w więzieniu sądowem u św. Michała.

Tapicer okradał klientów

Wczoraj aresztowano w Krakowie niejakiego Stefana Myrkę lat 23, tapicera z zawodu. zam. przy ul. Smoleńskiej 18. Myrka odwiedzał różne mieszkania w naszem mieście, rzekomo celem zbierania zamówień na roboty tapicerskie, w rzeczywistości jednak Myrka uprawiał „fach" złodziejski.

W dn. 2 bm. przybył Myrka do mieszkania Anieli Przybycień przy ul. Basztowej 3., a korzystając z nieuwagi domowników, skradł tam zegarek i pierścionek łącznej wart. 70 zł.

Skradzione przedmioty odebrano, a pomysłowego złodziejaszka odstawiono do więzienia.

Skok młodej Żydówki z 4-go piętra

Z okna 4-go piętra domu przy pl. Żelaznej Bramy w Warszawie wyskoczyła na bruk młoda Żydówka nieznanego nazwiska, ponosząc śmierć na miejscu.

Przy denatce znaleziono list brata samobójczyni, którą tytułuje swą siostrę Dorą. List pisany. był w Łomży, a z treści jego wynika, że Dora miała wkrótce wyjść zamąż.

11-letni bohater wyratował dziecko z topieli

Podczas zabawy nad Białą Przemszą pod Sławkowem wpadł przez nieostrożność do wody 5-letni Czesław Slęzak. Na krzyk tonącego dziecka, pospieszył mu z pomocą 11-letni Kazimierz Kaczmarczyk i wyratował malca z topieli, poczem przywrócił mu przytomność, stosując sztuczne oddechanie.

Wstrząsające samobójstwo 14-letniego chłopca.

Niezwykły wypadek samobójstwa w młodocianym wieku zdarzył się onegdaj w Gorlicach, Oto 14 letni Roman Rajewicz po sprzeczce z ojcem targnął się na swe życie, podcinając sobie gardło nożem.

Powodem desperackiego czynu nieletniego było przekonanie, że rodzice nie mają dość pieniędzy, aby zapewnić mu wychowanie i utrzymanie.

Mickiewicz znieważył urzędnika policyjnego

Niejaki Józef Mickiewicz, ogrodnik z Krakowa skazany został w swoim czasie przez sąd karny na 2 miesiące bezwzględnego aresztu za występek zniewagi i napaści na urzędnika policyjnego. Stało się to w dn. 2 listopada 1933. kiedy Józef Mickiewicz doprowadzony został do jednego z Komisarjatów P. P. w Krakowie. Osk. wywołał wówczas awanturę, poczem uderzył pięścią urzędnika, który go przesłuchiwał.

Skazany wniósł apelację i onegdaj odbyła się rozprawa odwoławcza.

Wyrok zatwierdzono, jednak wykonanie kary zawieszono na trzy lata.

Eksplozja bomby w drukarni.

Wczoraj popołudniu w ukraińskiej drukarni przy ul. Chorążczyzny we Lwowie nastąpiła zagadkowa eksplozja bomby. Skutkiem wybuchu wypadły wszystkie szyby w drukarni, oraz zniszczeniu uległa szafa.

Policja wszczęła śledztwo, przyczem ustalono, że w drukarni tej drukowano trzy pisma ukraińskie i jeden tygodnik komunistyczny.

Kieszonkowiec okradł adwokata w Sądzie grodzkim przy ul. św. Jana

Pewnego adwokata krakowskiego spotkała onegdaj niemiła przygoda w Sądzie grodzkim przy ul. św. Jana.

Oto bowiem gdy adwokat kupował w kancelarji sądowej stemple, jakiś nieznany złodziejaszek wyciągnął mu z kieszeni portfel z kwotą 80 zł.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek „Kapitan z Koepenick"

Co grają w kinach krakowskich?

Apollo: „Tunel"
Atlantic: „Dnieprostroj"
Bagatela: „Młodzieniec od całusów"
Dom Żołnierza: „Blond Venus"
Muzeum: „Pogromcy nieba"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Pod Twoją obronę"
Sztuka: „ Powrót Sherloka Holmesa"
Świt: „Aniołowie nieba"
Uciecha: Świat należy do ciebie"
Wanda: Książę z Arkadji"
Adria „Kocha -lubi--szanuje"

RADJO

Kraków. G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 *Przegląd* Prasy. 11.57 Hejnał, 12.05 Gramofon, 15.05 Pieśni majowe, 15.30 Godzina Muzyki 16.20 Feljeton, 16.35 Koncert, 17.00 Recital skrzypcowy, 17.30 Odczyt dla maturzystów, 18.10 Muzyka, 18.55 Odczyt, 19.10 Rozmaitości, 19.25 Feljeton, 19.40 Wiadomości sportowe, 20.00 Myśli wybrane, 20.15 Pogadanka muzyczna, 20.30 Koncert. 21.30 Koncert symfoniczny, 22.40 Muzyka taneczna

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternasta Lubicz 7, Stradom 6, im, Król. Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Goldberger Henryk Jagiellońska 11 128-96, dr Ralski Lesław Zyblikiewicza 5, dr Ritter Jakób św. Gertrudy 18 118-90, dr Tochowicz Leon Karmelicka 9 177-37

Skazanie niesumiennego woźnego sądowego

Przy sądzie grodzkim w Krościenku nad Dunajcem zajęty był w ub. roku w charakterze woźnego niejaki Jan Zmarzliński, którego zadaniem było inkaso należytości za doręczanie wezwań sądowych w kwocie 80 gr od sztuki.

Pewnego dnia wyszło na jaw że Zmarzliński przywłaszczył sobie około 200 zł. z pieniędzy skarbowych, a celem zatajenia przestępstwa, wyrwał kartki z urzędowego kwitarjusza.

Za te przestępstwa Sąd karny w N. Sączu skazał osk. Zmarzlińskiego na 7 mies. bezwzględnego więzienia.

Skazany apelował i onegdaj przed Sądem apel. w Krakowie odbyła się ponowna rozprawa, w której wyniku karę zatwierdzono, jednak sąd zawiesił wykonanie wyroku na lat 3.

Osk. bronił adw. dr. Knoebel.

Rzeźnik na rogach rozjuszonego byka

Na podwórzu jednego z domów przy ul. Stefańskiej w Wilnie zdarzył się wstrząsający wypadek, którego ofiarą padł rzeźnik Josel Gurwicz. W krytycznym czasie Gurwicz usiłował wyprowadzić na rzeź ze stajni ogromnego byka. Zwierzę rozjuszyło się i zadało rzeźnikowi straszny cios rogami w brzuch, raniąc go ciężko. Nieszczęsnego rzeźnika w groźnym stanie przewieziono do szpitala.

Morderczy strzał do kochanki

Na tle zazdrości doszło onegdaj do ostrej sprzeczki między niejaką Heleną Norberciakówną a jej kochankiem Wiktorem Stempniewskim w mieszkaniu Norbeciakówny przy ul. Ostrogórskiej w Sosnowcu.

Podczas kłótni kochanek wyjął nagle rewolwer i strzelił w lewą skroń dziewczyny, kładąc ją trupem na miejscu, poczem sam oddał się w ręce policji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.